



Teraz My! 25

1/2008

Pismo promujące twórczość uczniów
XXI Liceum Ogólnokształcącego
im. Hugona Kołłątaja

Obok ludzie — ci, na których mi zależy

Katarzyna Iwańska, kl. 3c

Stanął przed brudnym lustrem w toalecie, dokładnie się sobie przyglądając. „Wysokie czoło świadczy o intelekcie.” — pomyślał, próbując naśladować poradniki psychologiczne. „Ciemnoniebieskie oczy charakteryzują ludzi o głębokiej osobowości, a dołeczki..”

— Szybciej do cholery! Kolejka jest! — rozległo się natarczywe pukanie. Zrezygnowany nałożył okulary. Ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w podłogę wrócił do swojego przedziału. Nie lubił podróżować, szczególnie — śmierdzącymi pociągami. Usiadł niewygodnie na swoim miejscu. W pomieszczeniu unosił się zapach lizaka, którym upačkana była mała dziewczynka siedząca naprzeciwko.

— Przepraszam, pomógłbyś, chłopcze? — zapytała starsza kobieta, kierując na niego wzrok.

„Czy naprawdę wyglądam, jakbym miał 17 lat?”

— Taaak... — odpowiedział ostentacyjnie. „I tak mi nie podziękujecie. Po co się wysilać na uprzejmości? Przynajmniej jak wyjdzie, to będzie wolne pod oknem”. Bez trudu zdjął torbę z górnej półki. Był wysoki i wysportowany — tak najczęściej określali go znajomi. Lubił to w sobie, bo przyszło samo. Nigdy nie spędzał czasu na siłowni. Wzrost i umięśniona sylwetka były jak talent. Otrzymał je w spadku z nazwiskiem.

Pani od torby wyszła bez podziękowania. Zajął jej miejsce i przyglądał się krajobrazowi. „Boże, co za nudny kraj. Jedyne, co tu można lubić, to beznadziejność.”

Teraz jechał tym pociągiem zupełnie sam. Towarzyszył mu tylko niewielki plecak i bagaż doświadczeń. Trzy tygodnie temu doszedł do wniosku, że w życiu liczą się jedynie spełnione marzenia. Dlatego właśnie

Teraz My!
Numer dwudziesty piąty, rok siódmy
Opieka dydaktyczna i pedagogiczna:
Grażyna Róziewicz
Opieka edytorska:
Aleksandra Wróblewska
Adres internetowy:
<http://liceum21.ids.waw.pl/gazeta.htm>

W tym numerze

Katarzyna Iwańska	<i>Obok ludzie — ci, na których mi zależy</i>	1
Anna Wojciechowska	<i>Czy Polska to dobry temat filmowy?</i>	6
Anna Nadarzewska	<i>Wiersze</i>	8

porzucił wszystko, co miał i, wprawdzie bez zielonego kamyka, ale za to z wiarą i nadzieją w sercu, zmierzał teraz do Warszawy. Ostatni raz był tam na pogrzebie rodziców. Nienawidził tamtego dnia prawie tak mocno, jak wszystkich fotoreporterów i dziennikarzy pytających go wtedy, co czuje. Miałem 8 lat i stałem na tym cmentarzu zupełnie sam, co mogłem czuć?! Wczoraj, 19 października 1990 r. Anna i Kazimierz Stoszewscy zginęli w wypadku samochodowym, jadąc na kolejny koncert zespołu Kolt. Wielcy, sławni, znani, uwielbiani, zamożni, szczęśliwi. Robili to, co kochali, a ludzie kochali ich za to, co robili. On — znany pod pseudonimem „Kazik”, tworzył świetną muzykę, Ona — realizowała się fotografując. Zginęli na miejscu. Osierocili jedyne dziecko.

Znał ten tekst na pamięć. O wypadku dowiedział się z krótkiej notki prasowej.

„A teraz ten syn, po 15 długich latach, wraca. Wracam! I będę Kimś.” — pomyślał, marszcząc czoło. Wiedział, że stolica to jedyne miejsce na tym świecie, gdzie ma szansę się spełnić. Jego mała ojczyzna, gdzie ma do zrobienia coś wartego zachodu. Jedyne miłością w jego życiu była muzyka. Studiował śpiew i grę na instrumentach. Widząc, co dzieje się z polskim show biznesem i nie mogąc znieść kiczowatych piosenek z pierwszych miejsc list przebojów, postanowił zdobyć sławę i pokazać ludziom, że istnieje muzyka naprawdę warta słuchania.

* * *

Skręcony ze zdenerwowania żołądek podchodził do gardła. Z plakatów wielkie litery wrzeszczały: WBW. Piotrek oparty plecami o ścianę powoli zamknął i otworzył oczy.

„Na ekranie telewizora wyglądało to jakoś prościej”. Zdawał sobie sprawę ze swego talentu. Wiedział, że jest dobry i że innym wszystko przychodzi dużo trudniej. Jakoś nie poprawiało mu to humoru. „Tym większa ewentualna klęska” — pomyślał. „Stop! Wygram. A ludzie zrozumieją, co staram się przekazać. Będzie dobrze” — uspokajał samego siebie.

— Juuuuż, włącz! — rozległ się wrzask gdzieś obok. Popchnięto go na scenę. Zagrała muzyka. Nie było żadnego wstępu, wszyscy dokładnie wiedzieli, po co tu są, nikt nie potrzebował wprowadzenia. Jasne światła oślepiły. „Niezły, tłusty bit” — pomyślał wsłuchując się w melodię. Tłum pod sceną kiwał rytmicznie głowami. Niektórzy patrzyli zdezorientowani, inni zaciekawieni.

— Eeegoo! — krzyknął, chcąc jednocześnie przedstawić się i rozgrzać publikę. Odpowiedziało niewiele głosów, zabrzmiało też kilka bluzgów i jedno donośne ‘spierdalaj’ z końca sali. Wziął głęboki oddech, wsłuchał się w rytm i rozpoczął:

— W nieruchomym centrum kosmosu, jako fundament jej powierzchni — otchłanie pełne romantycznych marzeń i wyobrażeń. Tam złota barwa rozkwita w złote malowidła ... — melodyjnie mówił do mikrofonu. Ludzie ucichli, wsłuchując się w słowa i głos. Pierwszym etapem był freestyle na dowolny temat. Wszyscy występujący przed nim jaskrawo ubrani kolejno robili wielkie show, klnąc i wrzeszcząc do mikrofonu, rzucając żółtymi czapkami pod scenę. Piotrek przyszedł ubrany w czarnogranatowy sweter. Jedyne zmiany, jaka zaszła w jego wyglądzie specjalnie na ten wieczór, to brak okularów. Nie porywał śpiewem o biedzie, swojej zajebistej lasce, czy psach — rapował o swoich marzeniach.

— Rusz wyobraźnią i otwórz oczy na świat, ujrzysz krainę, której nie znajdziesz na żadnej z map! Nibylandia to kraina jedna, jedyna, bez wad, bez trosk, bez żalu...

Występ był świetny. Łatwo przeszedł do drugiej i trzeciej tury, wreszcie stając w finale. Rywal, o wdzięcznym pseudonimie S.m.o.k., świetnie rymował i był ulubieńcem wielu hip-hopowców. Przeciwnik rozpoczął ostrym atakiem:

— Ubrałeś się na czarno? Bardzo dobrze! Bo dziś będzie tutaj twój pogrzeb!

Sala szalała. Ego wyrzucał z siebie ostre riposty:

— A ja stoję z mikrofonem w dłoni, obok ludzie — ci na których mi zależy, przyjaciele, ci od przeżyć! A ja idę i tłum znajomych wokół widzę! i tym się szczycę! Rap kołyszcie moje okolice! Oczy me świecą jak znicze...

Smok atakował:

— Patrz, jaka jest moja mina — rozpiardolę cię jak obi-wan anakina! Zamknę cię z tatem i zamknę cię z wujkiem, może stamtąd wypuścisz wreszcie jakąś empetrójkę! Jestem trochę rozmazany, Choć patrzę Ci w oczy teraz. Nie mam super świecących gadżetów, Którymi mógłbym Cię omamić, Zaszumieć i zwabić, jak rybę na haczyk. Prześcigali się w metaforach i żartobliwych lub wulgarnych odwołaniach, jednak wynik był jasny. Stojąc za sceną i czekając na ogłoszenie werdyktu, Piotrek dostrajał gitarę. „Zarymuję. To będzie rap z klasą!” — dodał sobie otuchy. Usłyszał podniecony głos prowadzącego wrzeszczącego 'Egooo!' i spokojnie wszedł na scenę.

Później ludzie opisywali ten wieczór, jako jedno z największych wydarzeń artystycznych w historii stolicy. W recenzjach i sprawozdaniach padały takie sformułowania jak „erupcja wielkiego talentu”, „niespodziewany atak kulturalnego rapu”, „odkrycie zupełnie nowego nurtu muzycznego”. Pokonani zeszli ze scen i z pierwszych miejsc list muzycznych. Królujący i wszechobecny kicz oddał muzykę prawdziwym twórcom, na których czele stanął Piotrek.

★ ★ ★

Ubrany w szary garnitur, zawiązał fioletową muchę pod kołnierzykiem. Wschodzące słońce delikatnie świeciło przez brudne szyby. Rozległo się pukanie:

— Gotowy? Gazu, stary! To ona ma się spóźnić! — krzyczał Michał, jego przyjaciel, basista z zespołu, a dziś również świadek. „Już idę, przecież idę..” — zmierzwił włosy, odetchnął głęboko i wyszedł na korytarz.

— No, wyglądasz niezmiernie! Kaśce się spodoba. — pochwalił kumpel — Kto by pomyślał, że wy, razem! — mówił, próbując dotrzymać kroku Piotrkowi.

— Miłość od pierwszego wejrzenia to wielka oszczędność czasu. — wzruszył ten ramionami, uśmiechając się mimo woli.

— Taa, może, ale kolorowe gazety i tak będą miały używkę. Córka czołowego artysty disco polo i polski Elvis, król „słusznej muzyki” — zachichotał Michał — W dodatku ona jest z prawobrzeżnej Warszawy, a ty mieszkasz po lewej stronie Wisły! To prawie jak Romeo i Julia. Obyście tylko nie skończyli tak tragicznie, jak oni...

— Przystaniesz krakać? Praga powoli staje się centrum warszawskiej kultury. Zresztą, co to za głupie podziały?

— Dobra, ty się nie denerwuj, lepiej pomyśl. Kwiatki masz? Wiersz?

— Tak, tak.. — mruknął Piotrek. Wyszli przed blok i podbiegli do nadjeżdżającego autobusu. Kilka godzin później młoda para spacerowała po Łazienkach. Uśmiechnięci, weseli, rozczochrani. Ona z bukietem różeg, on z butem w butonierce. Naraz podbiegł kilka kroków i zrobił zamaszysty obrót, stając w ten sposób twarzą w twarz z ukochaną.

— To jest ten moment, kiedy powinniśmy poważnie porozmawiać, miła — mówił, a dołeczek na lewym policzku podrygiwał wesoło w takt słów. — Powiedz mi, wolisz górę czy dół kajzerki?

Ona roześmiała się głośno, zarzucając mu ręce na szyję.

— Skąd to pytanie? — popatrzyła na niego zielonymi oczami. — Czy to ważne?

— Wszystko jest ważne, a ty dobrze o tym wiesz. Poza tym zamierzam ci jutro zrobić niespodziankę i przynieść jajecznicę do łóżka.

— Ee, chyba nie wypada, żeby wielki gwiazdor przygotowywał śniadanie zwykłej dziewczce... Jesteś bohaterem, niemalże bogiem! Wiesz, że to zobowiązuje?

— A jak zachowuje się bohater?

— No.. na przykład trwa w miłości do swej ukochanej, co nie znaczy, że jest jej zupełnie wierny. Chyba powinieneś zacząć mnie zdradzać. Przynajmniej plotki, które pojawią się w brukowcach, będą prawdziwe — żartowała.

— Jeżeli już muszę być bohaterem, to na pewno nie takim — ton jego głosu był poważny i pewny. Pocałowała go w nos i z szelmowskim uśmiechem gwałtownie pociągnęła na trawę.

— Spójrz w niebo! — zakomenderowała. — Co ci przypomina ta chmura?

— Lody pistacjowe.

— A pamiętasz, jak się poznaliśmy? — zapytała, wpatrując się w niego. Zamknął oczy i odpowiedział:

— Oczywiście. Miałem zachrypnięte gardło przed jednym z pierwszych występów, więc poszedłem do apteki. Stałaś przede mną w kolejce i powiedziałaś, że najlepszym sposobem na chrypę są lody. Podziałało. Od tamtej chwili uwielbiam lody — odpowiedział, przytulając ją mocno. Białe obłoki przesunęły się powoli nad ich głowami.

★ ★ ★

Mówią, że każdy artysta jest z góry skazany na klęskę. Jedyne prawdziwe, pełne osiągnięcie to pierwsza doceniona piosenka. „To by się zgadzało” — rozmyślał gorzko, leżąc na niezaścielonym łóżku. „To przecież nie brak talentu, ani brak umiejętności! Cały czas ćwiczyłem! Publiczność jest jak niewdzięczna kochanka. Gdy pokazujesz jej lepszy świat i dostarczasz niezapomnianych wrażeń, początkowo wynosi cię na wyżyny, nazywając swoim bóstwem, by potem zepchnąć cię w przepaść. I zmiażdżyć ciężkim obcasem. Gdy pokazujesz coś nowego — twierdzi, że łapiasz się byle czego, by znów zyskać popularność. Gdy wracasz do swojego starego stylu, wygania słowami „To już było!”. Znudzona oczekuje, że wymyślisz coś, co zdoła ją poderwać i zaskoczyć — ale ty wiesz, że czegokolwiek byś nie wymyślił, prędzej czy później obróci się to przeciwko tobie. Nie zostawi suchej nitki, krytykując każde twoje działanie. Na twoich oczach zabawia się z twoimi następcami, którzy usilnie deklarują, że wychowali się na

twojej twórczości. Ona jednak smaruje krwistoczerwoną pomadką wąskie usta udając, że nie słyszy.”

Piotr zwłókł się z miejsca odpoczynku i bez chęci do życia poszedł do kuchni. „Ludzie się nudzą. Nie podoba im się ich własne życie, więc zabierają życie gwiazdom. Nie wystarcza im twoja twórczość. Chcą zabrać ci całą prywatność, by móc na stronach kolorowych tygodników zamieszczać sondy świadczące, że 60% ludzi chce, byś przefarbował włosy na blond, a 30% pragnie cię widzieć jako bruneta. Decydują za ciebie, na kogo zagłosujesz w wyborach prezydenckich. Oczekują, że będziesz wzorem cnót i odpowiedniego postępowania moralnego, nie widząc własnego wścibstwa i ignorancji.” — myślał, pogrążając się w smutku.

Ostentacyjnie wyciągnął otwartą butelkę piwa z lodówki. Pociągnął duży łyk i sięgnął do szafki nad kuchenką. Trzęsącymi się rękoma wyjął pudełko tabletek. „Prozac — na chęć życia” — przypomniał sobie cytāt z ulubionego filmu. Usiadł ciężko na podłodze i łykając trzecią tabletkę tego ranka, gorzko zapłakał.

* * *

Lubił tu stać. Pagórek był niski, ale rozciągał się stąd ładny widok. W dodatku latarnie były daleko i można było spokojnie oglądać gwiazdy. Jedna właśnie spadała. „Daj zdrowie i szczęście całej mojej rodzinie. Niech nigdy nie wątpią, że ich kocham.” — pomyślał życzenie. Pomimo chłodu długo stał, oparty o pień dębu. Stracił rachubę czasu i zupełnie zapomniał o bożym świecie, gdy nagle z tyłu usłyszał kroki. Odwrócił się powoli.

— Yy... Dzień dobry. Ja... chciałem tylko, ym... Poprosić o autograf i... — powiedział ktoś niskim głosem. Twarz ukryta była w cieniu ronda kapelusza, a obie ręce spoczywały w kieszeniach długiego płaszcza. Piotr, przyzwyczajony do tego rodzaju próśb, odruchowo począł szukać kartki i długopisu, gdy uświadomił sobie, że rozmówca nie mógł go zauważyć stojącego w cieniu. A już tym bardziej rozpoznać.

— Skąd pan się tu wziął? — zapytał szorstko.

— Szedłem i... — niezdecydowany gość miotał się sam ze sobą. Naraz zmienił ton głosu. — Powinieneś dać mi ten autograf.

— Pozwoli pan, że sam będę decydował o tym, co powinienem robić. Tymczasem żegnam — nie mając ochoty na dalsze dyskusje zrobił kilka kroków w stronę drogi.

— Nigdzie nie pójdziesz, oszuście! — słysząc to Piotr obrócił się zdezorientowany — Oni cię kochają! A ty się podszywasz! To ja jestem prawdziwym królem rapu! Ja jestem Ego. Ja to wymyśliłem... Ukradłeś, zabrałeś, zagarnąłeś wszystko, co miałem! Nienawidzisz mnie, bo wiesz, że jestem lepszy... — krzyczał nieznajomy. Szamotał się, próbując wyciągnąć coś z kieszeni. Nagle wykonał gwałtowny ruch. Błysnęło i rozległy się trzy głuche strzały. Po nich zapanowała przytłaczająca cisza, przerywana tylko świszczącym oddechem umierającego artysty. Morderca pochylił się nad swoją ofiarą, szepcząc:

— Unicestwiłeś mnie, okradłeś, okradłeś! Zabrałeś, zabrałeś jak zabrali piec podobny do bramy tryumfalnej. — Zachichotał cicho, dając upust szaleństwu. — Ale ja wygrałem... Ja, ja! — nagle przez jego twarz przebiegł cień zdziwienia. Kolejno przyszły zmieszanie i zmartwienie. Przestraszony wstał powoli, chaotycznie otrzepał kolana, rozejrzał się nerwowo i zaczął

uciekać. Zegar pobliskiego kościoła wybił północ. Wirujące jesienne liście powoli opadały na leżące na wzgórzu martwe ciało.

Dokładnie w 10 lat później Jasiek postawił świeczkę w oknie i spojrzął na zachmurzone niebo. Po chwili zadumy wrócił na łóżko, gdzie ćwiczył grę na gitarze. Obiecał sobie przecież, że będzie tak dobry jak On. Obok łóżka, na porzuconej niedbale kartce, widniały pierwsze słowa układanej przez Jaśka piosenki:

„W sercach przeżył, obok niego wciąż są ci, na których mu zależy.”

Czy Polska to dobry temat filmowy?

Anna Wojciechowska, kl. 3c

Takie pytanie postawiono pewnego razu podczas wykładu na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Krzysztof Kopiczyński sformułował dwie kwestie, które miały wprowadzić w problem: Co odróżnia prawdziwy film od filmowania amatorskiego? Jak szukać tematu filmowego? Po takim wstępie wykładowca nawiązał do sytuacji panującej we współczesnej polskiej telewizji. Badania wskazują, że w ciągu ostatnich lat kilkakrotnie na pierwszym miejscu pod względem oglądalności znalazł się popularny serial „M jak Miłość”, który przyciągnął 9 milionów widzów!

W porównaniu z tym średnia liczba osób oglądających kanał TVP Kultura jest porażająco mała — to tylko około 2 tysięcy osób. Kanał ten jest emitowany przez satelitę i nie każdy może go zobaczyć. Ale i tak nietrudno zauważyć, że przewaga rozrywki nad kinem artystycznym jest znacząca. Widać też, że współczesna telewizja zmierza właśnie ku rozrywce.

Stosunek widzów do mediów bardzo dobrze obrazuje książka „Media i ludzie” autorstwa Rivesa i Nassa z Uniwersytetu w Stanfordzie. Autorzy, odwołując się do licznych badań, ostrzegają, że przeważająca większość widzów wierzy, iż to, co pokazuje telewizja jest całkowicie prawdziwe i dzieje się w czasie rzeczywistym. Należy więc z pełną odpowiedzialnością podchodzić do podejmowanych tematów i sposobu ich przedstawiania.

Ale skąd wziąć pomysły? Krzysztof Kieślowski, znany i ceniony polski reżyser, twórca wielu filmów dokumentalnych, które obok reportażu — należą do gatunków filmowych najbliższych rzeczywistości, powiedział kiedyś: „Nie wiem, skąd się bierze pomysł. To jest coś, co przychodzi samo. Skąd? To się bierze ze wszystkiego, czego dotknęliśmy do tej pory w życiu”.

Hanna Krall, wybitna autorka reportażu literackich, w wywiadzie z cyklu „Rozmowy na koniec wieku” przyznała: „To nie ja znajduję temat. To temat znajduje mnie”. Wyjaśniła, że ważne sprawy dotyczące Polski nasuują się same. I tak głęboko zakłócają spokój wewnętrzny, iż oczywista staje się konieczność działań twórczych prowadzących do reakcji w realnej rzeczywistości.

Najważniejszym zadaniem jest zatem dokumentowanie prawdy o własnym kraju. To ważne zjawisko w życiu każdego państwa. Pewien Chilijczyk powiedział: „Kraj bez filmu dokumentalnego jest jak rodzina bez albumu”. Trzeba też wiedzieć, że film dokumentalny staje się dla współczesnego człowieka narzędziem do określenia własnej tożsamości. Klasycznym przykładem jest film Kieślowskiego pt. „Gadające głowy” z ro-

ku 1980. Autor zadał ludziom w różnym wieku i różnej płci dwa pytania: „Kim jesteś?“, „Czego byś chciał?“. Odpowiedzi były zróżnicowane i bardzo dużo mówiły o ówczesnym społeczeństwie. Kopczyński zwrócił szczególną uwagę na wypowiedź mężczyzny w średnim wieku: „Jestem inżynierem — chemikiem. W tej chwili piję. Obecnie nie chcę niczego. Wszystko jest w porządku.“. Podobno każdy widz najlepiej zapamiętuje właśnie tę kwestię. Choć zwięzła — dobitnie pokazuje obraz beznadziejnej rzeczywistości Polski lat 80-tych.

Eksperyment Kieślowskiego był często krytykowany. Zarzucano mu, że film zaczyna przypominać teatr. Jednak był on na tyle wiarygodnym źródłem wiedzy o Polakach, że powstało kilka innych filmów opartych na podobnym schemacie. Przykładem może być „Kwestionariusz” autorstwa grupy studentów Łódzkiej Szkoły Filmowej. Nakręcono także „Gadające głowy 2” (2004), tym razem stworzone przez Krzysztofa Wierzbickiego. Autor chciał sprawdzić, co powiedzą ci sami ludzie po ponad 20 latach. Dlatego w pierwszej części filmu pojawiają się niektórzy bohaterowie „Gadających głów”, komentując swoje wcześniejsze wypowiedzi. Konfrontacja robi porażające wrażenie. Trzeba to zobaczyć!

Kolejnym interesującym projektem opartym na dokumencie Kieślowskiego jest „Kinematograf” Marcela i Pawła Łozińskich. W wielu polskich miastach postawione mają być budki telefoniczne z zamontowaną w środku kamerą. Każdy będzie mógł wejść do środka i powiedzieć coś od siebie. Ciekawe, jaki obraz samych siebie zarejestrują w ten sposób współcześni Polacy!

Wielu twórców ciągle szuka impulsu do stworzenia filmu dokumentalnego. Jedną z takich okazji podsuwanych przez samo życie było przeprowadzenie w latach 90-tych spisu powszechnego. Tak powstał film Jacka Bławuta „Kraj urodzenia”. Bezrobotny polonista, który został rachmistrzem spisowym, rozmawia z różnymi ludźmi, którzy zdają się wręcz czekać, by ktoś się ich losem zainteresował. Nie trzeba ich zachęcać ani oswajać z obecnością kamery. Dowiadujemy się wiele ciekawego o ich życiu. Jest to kolejny przykład próby określenia tożsamości w zmieniających się dynamicznie realiach gospodarczych i politycznych. Jest to też dobry sposób na uzyskiwanie wiedzy o Polsce i pokazanie jej realnego obrazu.

Dobrymi dokumentami często rządzi przypadek. Przykładem jest film Dariusza Jabłońskiego „Fotoamator” (1998). Powstał on na podstawie znalezionych w 1987 r. kolorowych slajdów zrobionych przez niemieckiego księgowego w czasie II wojny światowej. Okazało się, że utrwalono na nich wstrząsające sceny z łódzkiego getta. Po pół wieku ożywa na naszych oczach prawda o zbrodni historycznej, której sprawcy pewni już byli swojej anonimowości.

Drugi przykład filmu, jaki powstał dzięki znalezionym materiałom, to „Usłyszcie mój krzyk” (1991) Macieja Drygasa. Tym razem wykorzystano utajnione przez PRL-owską bezpiekę zdjęcia zrealizowane dla Polskiej Kroniki Filmowej. Dzieło Drygasa wyróżniono w 1991 r. nagrodą Felixa jako najlepszy europejski dokument. Film ukazuje tragiczny akt publicznego samospalenia Ryszarda Siwca, który w ten sposób wyraził swój protest przeciw inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 roku.

Nasze społeczeństwo cały czas się zmienia. Chyba najlepiej obrazują to plebiscyty oglądalności przeprowadzane w kraju. W 1995 r. organizatorem był „Kwartalnik Filmowy”. Wtedy za najważniejszy film widzowie

uznali dramat polityczny pt. „Popiół i diament” Andrzeja Wajdy. Pięć lat później w podobnym plebiscycie, tyle, że tym razem przeprowadzonym przez „Politykę”, wygrywa satyra polityczna pt. „Rejs” Marka Piwowskiego. Natomiast w 2005 r., kiedy plebiscyt przeprowadził jeden z portali internetowych, wygrała komedia romantyczna „Nigdy w życiu” według powieści Katarzyny Grocholi. Pokazuje to drogę, jaką przez lata przeszedł film polski i jego widzowie — od kultu heroizmu, poprzez ironię, do rozrywki.

Samo nasuwa się więc pytanie, dokąd właściwie zmierza polska kinematografia. Niestety, wnioski wydają się dość pesymistyczne. Coraz trudniej znaleźć twórców z powołaniem, z poczuciem misji. Kopczyński stwierdził, że nadszedł „czas marny”. Dla filmowców jest to czas nudy — odtwarzania cieszących się popularnością schematów — posługiwania się nie wymagającą myślenia, lekkostrawną papką językową i obrazową.

Na szczęście wciąż jednak można jeszcze znaleźć filmy, którymi współczesne kino może się pochwalić. Ale o kontakt z nimi nie jest łatwo. I znów — jak w Polsce PRL-owskiej — choć z zupełnie innych przyczyn — wymagający widz musi się nieźle natrudzić, żeby dotrzeć do naprawdę wartościowych dzieł filmowych... O tempora! O mores!

Wiersze

Anna Nadarzewska

Znamy się zbyt dobrze

znamy się zbyt dobrze
— ten sam arsenał noży
od lat zbieramy:

za niezmiennie nawyki
za oczywiste kłamstwa
za niewypowiedziane słowa
za niedotrzymane obietnice

przychodzi wojna
wyciągamy stare ostrza
— ostrzemy je czekaniem

potem już tylko
wiemy
gdzie ciąć

znamy się zbyt dobrze
zbyt dobrze wiemy
jak się ranić